

Pismo to wychodzi
trzy razy w tygodni
to jest: w Ponie-
dzialek, Środę i
Piątek, o drugie-
go po południu.

ZBIÉRACZ LITERACKI.

Zaliczenie na 36śc
Nrów wynosi Złp.
6 i przyjmuje się w
księgarni Czecha,
w handlach Rocha
i Schreibera.

ŚRODA 6 CZÉRWCA

N^{BR} 6.

1838 ROKU.

TAJEMNICA.

Z WŁOSKIEGO PANA ROMANI.
(DOKOŃCZENIE.)

Upłynęło dni ośm, upłynęło
czternaście, upłynął cały mie-
siąc listopad, a Eugeniusz nie
słyszał ani jednego słowa o swojej
pięknej, nieznajomej. Niespokoj-
ność ośwładła jego umysł, zwa-
tpienie zaczęło powstawać w jego
sercu. Z początku tłumił je w so-
bie nadzieją zobaczenia; głos
kochanki tkwił jeszcze w jego
słuchu i sercu; lecz gdy się
ten głos coraz słabiej i słabiej
zaczął odzywać, gdy rozum nad
uczuciem zajął panowanie, wtedy
powstała w nim myśl, iż mo-
że jest oszukanym, a niewysło-
wiona niespokojność ogarnęła
całą jego istotę — język ludzki
nie zdoła wyrazić boleści, która
go opanowała. Przywoływał so-
bie w pamięć każde słowo, które
z nią mówił; każde zmrużenie
oka, każdy urwany dźwięk gło-
su, każde nieśmiałe poruszenie,

zdawało się mu być dowodem
jój chytrości, i piętnem zdrady;
łękliwość, którą okazała w chwili
rozstania, zdawała się mu być
obłudą; bladość twarzy, łyza-
wet które roniła na jego łonie,
zdawały się mu być udaniem;
gniewał się sam na siebie; iż
tak był nierozsądny i zaślepiony,
że mógł uwierzyć takiemu kłam-
stwu, i puścić się drogą tak
niebezpieczną i przygód pełną,
nie znając wcale osoby, która
miała być przewodniczącą gwia-
zdą życia jego. Wszelako nie-
chęć ta była tylko złudzeniem
serca. Kochał on piękną niezna-
jomą z tym samym zapalem co
i pierwiej, i byłby zniósł wszel-
kie męczarnie piekła, byle je-
szcze raz tylko usłyszeć mógł
słodki głos téj pieściwej syreny,
byle tylko jeszcze przez jeden
wieczór mógł się upoić słodką
roskoszą jój pocałunku.

W kącie leżał jego pęczel i pióro
zaniedbane; natura przyodzia-
wszy się żałobną szatą jego roz-

paczy, nie nasuwała mu już żadnego przedmiotu, któregoby wdziękiem oko jego zająć się mogło; święty płomień poezji zagasł wśród łez jego. Wraz z kochanką uleciały od niego spokój i moc duszy, zapal miłosny i natchnienie; czarodziejskie więzy skrępowwały jego talent i tworczą działalność; okropna klątwa, nieprzyjazny świat duchów, urokliwa bezwładność opanowały malarza i poetę, objęły go całego w swe ramiona jak pasożytne ziele, które wiąże się około drzewa, niewiedomie go żywotnych soków pozbawia.

Nakoniec — było najniebezpieczniejszy dzień w jego życiu — odebrał list bez oznaczenia dnia i miejsca; Eugeniusz rozpierzutowawszy go, czytał skwapliwie a cała dusza jego przeniosła się w spójrzenia, któremi treść polykał:

«Tylko słów kilka wolno mi
«napisać do ciebie, kochany mój
«Eugeniuszu! Sęto smutne i u-
«roczyste słowa, jak pożegna-
«nia umierającego. Już się nigdy
«więcej nie zobaczymy; niezbla-
«gana konieczność rozdziela nas
«na zawsze. Nie złorzecz mi,
«jeżeli cię unieszczęśliwiła;
«tęskne życie, pełne udręczeń

«i pozbawione wszelkiej nadziei,
«zmyje moje przewinę; — nie
«złorzecz mi kochanku! Nie-
«szczęsna gwiazda, która wzej-
«szła nad moją głową i ciebie
«w swoją zgubną kolęj porwała;
«powinnam była przewidzieć,
«że się tak stanie i przewidzia-
«łam; lecz miłość moja ku tobie
«była mocniejszą, niż mój ro-
«zum, a łudząca nadzieja: iż
«przecie w czasie pokonać będę
«mogła mój los nieszczęsny,
«przezwyciężyła moje serce —
«albowiem, wierzał mi Euge-
«niuszu, miłość moja nie była
«miłością ziemską, i nawet te-
«raz, pomimo naszego rozdzię-
«lenia na zawsze, i pomimo tęg
«nieprzebytej zapory, która mię-
«dzy nami powstaje — jeszcze
«z tym samym kocham ciebie za-
«palem i wiecznie kochać będę.
«Jeżeli więc istotnie uczyniłam
«cię nieszczęśliwym, kochany
«Eugeniuszu, niechże przynaj-
«mniej zarzut twojej śmierci
«nie udręcza mego sumienia!
«I — rozważ to dobrze, kochany
«Eugeniuszu, śmierć zagraża
«twój głowie tysiącami sztyle-
«tów, które ugodzą w ciebie nie-
«zawodnie, jeżeli pozostaniesz
«w Toskanie, jeżeli jak najrychlej
«z tych miejsc się nie oddalisz!

«Jedno słowo, jedno skinienie,
 «kótórémbyś wydał twoje ze mną
 «stosunki, byłoby dla ciebie wy-
 «rokiem śmierci, a żadna od-
 «ległość nie byłaby w stanie za-
 «słonić cię od potężnego ramie-
 «nia, które nas rozłączyło na
 «zawsze. — Bywaj mi więc
 «zdrow, mój drogi, nieszczę-
 «śliwy przyjacielu — niech cię
 «niebo zachowa w swęj opiece
 «i ukoj tve żale. Oby na těj
 «ziemi miało jeszcze kwiatek,
 «mogący upięknić twoje życie!
 «Oby różeczka lauru, co osła-
 «niała włos młodzieńca, bujnym
 «wokoło skroni męża zakwitnęła
 «wieńcem! Oby dziewica, go-
 «dna twojego przywiązania,
 «mniej nieszczęśliwa niż ja, mo-
 «gła ci wynagrodzić nieszcze-
 «sna, godną politowania ko-
 «chanke, której ci nigdy oglą-
 «dać już nie wolno.»

* * *

Na wielkim placu przed książ-
 «jącym pałacem powstała wielka
 «ciżba; ze wszystkich ulic podob-
 «nie strumieniowi, który spa-
 «dając z góry rozrywa brzegi,
 «wysypały się nieprzeliczone tłu-
 «my ludu; tysiące głosów wo-
 «lających, zadrżały w powietrzu,
 «tysiące słów pomieszanych i nie-

zrozumiałych szumiały w odda-
 leniu, jak huczące balwany mo-
 rza, gdy je wichry rozruszą.
 Uroczyste uderzenie we dzwony
 dało się słyszeć z wież we wszyst-
 kich kościołach; w odpowiednich
 przestankach grzmiały okropnym
 hukiem działa; wojenna muzyka
 rozstawionej kapeli połączona
 była z rykiem trąb i łoskotnym
 odgłosem bębnow przecho-
 dzącego wojska; hukot powozów,
 trzask biczków, gwar tłumu,
 nacisk gawiedzi, zgłęb, trąca-
 nie i zbiegowisko, jakiego nikt
 nie zapamiętał, panowały w tēm
 sławném mieście, tēj źrenicy
 Włoch, tēm siedlisku wdzięków
 i wspaniałości.

Frańciszek II. z domu Medy-
 ceusz, książę Toskański, obcho-
 dził owę chwilę swe zaślubienie
 z Bianką Kapellą, córką rzeczy-
 pospolitęj Weneckiej.

Do katedralnego kościoła wy-
 ruszył na koniach orszak dworu,
 liczny i świetny zastęp; za nim
 jechali w powozach posłowie
 Wenecyi, otoczeni najznakomit-
 szemi osobami swego narodu,
 które w celu ujrzenia na tronie
 tēj nowęj Katarzyny Kornaro,
 opuścili adryatyckie wybrzeża.
 Po tych cudzoziemcach pojawił

się brat księcia odpowiadający przyjemnym uśmiechem na oklaski zgromadzonego ludu. — Na samym końcu pomykał się powóz książęcy, ozdobiony pozłacaną robotą rzeźbiarską i taflami z kryształu, który sześć parskających, andaluzyjskich rumaków, krocących majestatycznie, tocząc na cugle gęstą pianę, i wstrząsając z niecierpliwości dumne grzywy, krok za krokiem ciągnęły. — W złoto ubrani słudzy i dworzanie zajmowali konie nie wspaniałego orszaku.

«Patrzcie, patrzcie, to ona, piękna Bianka, nasza księżna! » dały się zewsząd słyszeć ciche głosy widzów, gdy powóz stanął tak blisko, iż dostojną parę rozeznać było można. Nacisk stawał się coraz większym, ile możności wyciągano do góry głowy, a tysiące głosów wołało: »Niech żyje Bianka! Niech żyje oblubienica naszego księcia! — Niech żyje nasza księżna! »

Tym czasem grono swawolnych, miejskich obywateli stanawszy na boku o podał od pierwszego orszaku, zabawiało się osobliwszą rozmową, szyderskim dowcipem i przycinkami, nie postrzegając, że w poblisko-

ści był jeden nieznajomy, który przekonawszy się, iż mu niepodobna przecisnąć się przez tłumy, stanął tuż przy nich i słyszał wszystkie słowa, które się z ich nieostróżnych ust wymykały.

«W samą rzecz, » zaczął mówić z nich jeden, «w samą rzecz, ona jest cudnie piękna; ta połyskująca się ślubna szata, ten kosztowny welon na głowie, jest jój bardzo do twarzy! »

«Czy postrzegłeś, » przerwał drugi, «jak jest bładą i zamyśloną? — zdaje się, iż serce jój obce jest téj powszechnej radości i temu festynowi, którego jest królową! »

«Ba, » rzekł żartem trzeci, «ona jest zmieszana, odurzona blaskiem swojego szczęścia, które zaiste nie przyświecało jój kołébce. Do czarta, bo też to rzecz niesłychana — jedna Wenecyanka — prawda, ze z starożytnéj szlachty, ale bynajmniej jemu nierówna, przyzwyczajona do skromnego życia w ojczyntym domu, a teraz nagle małżonką Medyceusza! Potrzeba olbrzymiej siły, przyjacielu, by zachować przytomność umysłu w podobnej zmianie szczęścia! »

«Tak, tak, » podniósł głos,

czwarty, «jeżeli jest błąd i zamysłoną, zapewne ma do tego bardzo ważne powody. Czy sądzicie, iż to tak łatwo otrząść się z przewinień przeszłości? — że wcale nie utkwí w sercu przykre wspomnienie, które często w duszy niezatarte zostawia ślady? — na przykład zgryzota sumienia. — Czy sądzicie, że ją stłumić zdoła muzyka uroczysta?»

«Gdyby w samą rzecz,» odezwał się inny po cichu, «dręczyła ją jaka zgryzota sumienia, toż miała dosyć czasu do odpokutowania jęj w ogrodzie Pratolino.»

«Alboli téż,» roześmiał się mowca poprzedni, «do obarczenia się nową zgryzotą!»

Nieznamy nie słuchał już dalej, tylko z całą mocą rzucił się w natłok ludu.

Tym czasem orszak stanął u kościoła katedralnego. Bianka Kapello, otoczona damami i rycerzami, którzy przy boku jęj składali straż zaszczytną, wysiadła z powozu, piękna, uroczą, jak anielska postać z nadziemskich krain. Po głośnych okrzykach ludu, nastąpiła głęboka cisza, wszystko zajęte było podziwieniem nadobnej istoty i

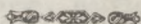
uroczystém oczekiwaniem następnej chwili — zdawało się, jak gdyby widok oblubienicy księcia w zakłęciu trzymał wszystkich swym urokiem. — Gdy oto, naraż pośród widzów wszczął się rozruch niespodziany: «To ona! to ona!» krzyknął jakiś mężczyzna głosem niewymownej żałości — i młodzieńiec nadaremnie wstrzymywany przez żołnierzy, przebiwszy się przez najliczniejsze tłumy ludu poskoczył ku Biance, wyciągnął ku nięj ramię i padł na ziemię bez przytomności. Bianka usłyszawszy żałosny jęk tego głosu, zwróciła swoje oczy w tę stronę — ognisty rumieniec wyrósł na pobladłym jęj licu — oziębłóm i litującym okiem spójrzała na omłatego młodzieńca — i zebrawszy wszystkie swe siły — weszła śmiałym krokiem na stopnie wielkiego ołtarza.

* * *

Nazajutrz zrana nad brzegiem rzeki Arno, zgraja ciekawych otoczyła martwe zwłoki młodego mężczyzny, którego właśnie wydobyto z toni. Nikt nie znał tego człowieka, nie znaleziono przy nim ani pisma ani żadnego znaku, któryby o nim dał jakąś po-

szlakę; wszyscy przypatrywali się ciekawie i z żalością pięknym włosom i szlachetnym rysom twarzy nieszczęśliwego. Jedna tylko stara, zgarbiona mateczka, której ubior okazywał, że jest ubogą służebnicą, wpatrzyła się weń z osobliwszym udziałem, i uróniwszy łzę na jego twarz strętwiała, rzekła po cichu z płaczem: « Czy i ty padłeś jęj ofiarą Eugeniuszu Raggi? »

Imię to z ust do ust idąc przeniosło nakoniec smutny wypadek ten do wiadomości jego krewnych.



POCZĄTEK SZTUKI LERARSKIEJ.

Sztuka lekarska, dla której starożytność Eskulapa stworzyła na Olympie, wynalazkiem, czy dziełem jest samego człowieka. Potrzeba, wnioskowanie, przypadek, przykład zwierząt, wystarczyły człowiekowi dadź początek tej obszérnej nauce. Dalsze doświadczenia, więcej przykładów, rozwaga zamięniły ją w sztukę, Hypokrates twierdzi że za jego czasów już wysoko posunięta tę znalazł naukę. I w tamtoczesnych udoskonaleniach czérpał swoje wielkie o nięj po-

jęcia. Jeżeli tak jest czemu nie przeczemy wcale, łatwiej pojmujemy jego śmiałe a pewne kroki, na tak niedostępnym innym, skąd inąd gruncie. Historya przecież starożytna naucza nas, że umiejętność medyczna była sekretem, własnością wyłączną pewnych pokoleń, rodzin, a nawet kast oddzięlnych. Była podług tego albo wysoko cęniona, albo najniesprawiedliwiej pogardzoną.

W tym wieku, w którym żyjemy w którym się chlubięny z cywilizacji, wątpliwą jest rzeczą czyli 20 część całej ludności ziemskiej zna ją jako sztukę, jako umiejętność.

Przed Cezarem i Augustem Włochy co wyśięgły świat ówczesny, w cywilizacji, lekarzów wcale nie znały. Surowy Katon zbyt źle o piastunach tej nauki tuszył. Siedmset lat kwitnącego stanu Rzymu upłynęły a lekarzów Rzym nie potrzebował. Galien, Celsus, Plinius i inni, twierdzą że za ich czasów, nie stała ta nauka w Rzymie na stopie doskonałości, jakiej oni wymagali. W ogólności była to mięszanina, złych pojęć hypokratesowej nauki, z grubemi i dzi-

wacznymi praktykami; dziwaczne formy, systemata pokręcone, pełno zabobonnych prób, i kuglarstwa, stanowiły zawołanego lekarza. Przeskakując od tamtej epoki aż do XVI wieku, takąż albo podobną tylko, natotykały w nauce tej niewiedomość (1); owszem często więcej śmieszności, gdyż wieki średnie, wieki życia upiorów, istnienia widm, i wiary czarnoksiężników wsamych siebie, musiały po lekarzach wymagać aby się osłonili nie tylko szatą oryginalniejszego, kroju, ale mgłą mistycyzmu, którąby silniej na imaginację ówczesnego ludu uderzano. Pospolicie w tamtych wiekach Lekarze łączyli Astrologiją, a lud ich posądzał o sprawy przyjazne z szatanami.

W epoce tej łatwowierności i oszukania żaden nie sięgnął za kres wiadomości Celsa Aureliana i Pliniusza, rzadki nawet dosięgnąć go odważył się,

(1) Struś Polak doktor Zygmuntów wznawiając w medycynie próbę lekarską przez dotykane pulsu gotował wielkie dla medycyny rozwinięcie, ciężkich doświadczał przeskód i z upartym stoczyć musiał walkę zabobonem.

do naśladownictwa swego zawsze mięszać musiał barbarzyństwo wieku, i brak tamtym podobnego przynajmniej talentu, podobnej zdolności; wszystko krzywiła, wszystko krępowała kabalistyczność i interes fałszywy.

Takie rasy musiała omijać medycyna, i o ostrzejsze nieraz się obijać skały; za nim przyszła do tego stopnia w jakim ją dziś widzimy. Wiele przy tym innych do zwalczenia miała kolei. Lekarze niezawsze byli tak poważani jak są dzisiaj. Molier szydził ostro, ale miał prawo i słusność za sobą, Molier był filozofem większym, jak wielu jego współczesnych.

Cóżkolwiek bądź, próbiecze doświadczenia, przypadek i jak powiedzieliśmy przykład zwierząt, medycynie dały początek, a potrzeby wszędy równie czuć dające się, były przyczyną jej zamięnienia w sztukę, jak w dalszym czasie oneli tylko najwięcej przyczyniły się do ulepszenia.

Dzieje, fakta geograficzne wszystko nas naucza że sztuka ta dłużej może leżała w kolébecie niżeli inne umiejętności; było to dzieciństwo długie, a niedołążne,

było to raczej, odznaczenie pię-
knego obrazu, ale do czasu pod-
malowania długie dni mistrzowi
spłynęły, a spłyną jeszcze wieki
nim o doskonałości wyrzecz będzie
można.



DWA ANIOŁY.

Już wieją pierwsze jesienne chłody,
Powracające ciągną żorawie;
Nim pierwszym lodem ranek zaśkli

(wody,

Krańcy rybitw muska się w stawie,
I dla bagnistój czajka ustroni
Brzumiącemi skrzydły pożeganie dwo-
(ni.

Przez nieprzejrzane zblakłe pastwi-
(ska,

Na pajęczyny wątłym kobercu
Słońce ostatkiem skarbów swych poly-
(ska;

Przy konającej lilii sercu
Więdnący motyl skrzydelko schyla,
Zastyga rosa — lezka dla motyla.

Wychył się, słońce, wychył w błęki-
(ty!

Zadzwon, o wietrze, przez jar ustron-
(ny

W pozołklój trzciny upiérzone kity;
Zadzwon, śpiewaku mój samotny!
Niech temu światłu, niech téj pio-
(sence,

Zabytek lata — spomnienie poświęcę.

Gdy kirchmur śnieżnych zwiśnie nad
(ziemią,

I wichrowate teńnienia zamięci
Kwiatami mrozu okna mi zaciemią,
Czémże się wtedy świat mój roz-
(świeci?

Kto mię wśród nudów i wycia burzy
Błogiemi snami lepszych dni odurzy?

„Ja” rzecze praca: „ja cię obłokiem
Swojego świata przed zimą skryję.”
A wyobraźnia: „a ja cię urokiem
Swojego tańca zimie odbiję.”
I jak bliźnięta, objęte w polu,
Zleciały w moję duszę dwa anioły.

Witajcie, gońce dobrego nieba!
Niewyczérpane są wasze dary,
Tylko was godnie ugościć potrzeba;
Za przezegnaniem anielskiej pary,
Napojem życia, duszy naczynie
Napojem chwały przez wieki popłynię.

Pod skromnej chatki poddaszem ni-
(skiem,
Gdzie założycie gospodę waszą,
Przed wieśniaczego kominka ogniskiem
Myślą się wieków skronie opaszą,
I milionom za miliony
Stanie samotnik przez was poświęcony.

—oooooooo—

S Z A R A D A.

Dwa pierwsze, w kimże uczuć nie
(wzbudzi?
Ktoż nie lubi, dwóch drugich? jeśli
(urodziwe?

Wszystko, gdy żyzne szczęśliwe
Gdy piękne, dwa pierwsze ludzi.